Nr. 36. Lwów 4 Września 1887. Rok IV.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Listy ze wsi

I.

Do Szanownej Redakcyi Niedzieli!

Przyzwyczailiśmy się już do naszej gazetki „Niedzieli,“ bo z niej dużo rzeczy dobrych i potrzebnych dla włościan się dowiadujemy, — to też bardzo nas dziwi, że nam nie donosi o tem, jako we Lwowie radzą różne komisye, co by jakiś ład i porządek we wsiach zaprowadzić. Noszę ja co tydzień masło do p. notaryusza, który jest człowiek grzeczny i dla każdego dostępny, to on mi rozpowiada, jako ma się zmienić porządek w gminach, jako każden budynek musi być asekurowany, ma być nowy przepis o stawianiu chałup i przestrzeganiu od ognia. Mówił mi także, jako radzą o zmianie szkólek ludowych, o doktorach dla chłopów, o polowaniu na gruntach włościańskich, i że to wszystko ma iść na radę do Sejmu w jesieni.

Może tam i radzą, bo prawdą a Bogiem warto, aby też coś chłopom ulżyło, ale my po wsiach nie o tem niewiemy. Wczoraj rozgadaliśmy się z panem notaryuszem o owych gminach, co chcieli większe porobić, żeby nam też ulżyło w podatku, ale on powiedział, że gminy i naczelnicy i Rady zostaną jak są dla pilnowania majątku gminnego: (a gdzie tam ten majątek jest?) tylko w każdem starostwie będzie kilkunastu nadwójtów, jak ich zwą komisarzy i ci będą mieli jakie ośm albo więcej gmin pod sobą do pilnowania wójtów. Do takiego nadwójta należeć mają i dwory, żeby była jedność w gminie. Pan notaryusz powiada, że w gazetach pisało, jako taki komisarz będzie sobie jeździł po swoich gminach i naganiał ludzi, żeby był porządek w chałupach, żeby ludzie jak się patrzy zdrowe jadło mieli, żeby w karczmach po nocach nie było bijatyki, żeby choroby zaraźliwej nie było, żeby konopi i lnu w chałupach nie suszyć, szarwark odrabiać, coby chłopaki gniazd ptasich nie psuli, i żeby różne rozkazy rządu były wykonywane. Jak trzeba kogo do sądu przystawić — to komisarz każe odesłać i będzie sądził takie sprawy o szkody w polu, a grzywny nakładał i do aresztu wsadzał.

Gmina i dwór będzie opłacać takiego komisarza, niewiadomo tylko ile. — Bóg święty raczy wiedzieć czy byłoby z tem dobrze, czy jeszcze gorzej jak teraz, ale to nas okrutnie dziwi, że też nikt się nas chłopów nie zapytał — co my też o tem myślimy i czy też gmina na to starczy opłacać i starego wójta i pisarza i nowego komisarza z pisarzem i kancelaryą, bo jużci będzie miał urząd jakiś i konie do jazdy i chłopaka choćby do koni.

Nie mówię ja, żeby Rząd pisał do każdej gminy jak chce, boby z taką mocą gmin do ładu nie przyszedł, ale przecie jest inny sposób na to, aby się prześwietny Sejm dowiedział, co też włościanie ga-

dają. Toć wybieramy posłów do onego Sejmu, aby za nami obstawali — niechby też panowie posłowie za to spróbowali zwołać starszych ludzi z gmin i z nimi pogadać. Będzie z tego co, albo nie będzie, ale jakby poseł wiedział, co ludzie po wsiach myślą, co chcą a czego nie chcą, co mogą, a czego nie mogą — toby wiedział z czem się odezwać. Dawnemi czasy, kiedy chłopi zasiadali w sejmie. — ha to oni dokumentnie wiedzieli co nam dolega, ale teraz przyszło inaczej, wybieramy panów — więc niechby też panowie pogadali z nami, bardzo prosimy o to. Pytałem się jednego i drugiego gospodarza z różnych gmin, jakeśmy byli na odpuscie w Kalwaryi: była też gadka u was o tem? Jako żywo nie; nikt nic nie wie. A przecie chłopi już nie są tak ciemni jak dawniej, siedzą niektórzy i radzą w radzie powiatowej, ba nawet w Wiedniu przy cesarzu, więc warto z nimi pogadać. Powiedziałby taki pan poseł· oto widzicie ludzie, chcą to i to zrobić, żeby lepiej było, a cóż wy na to? Obstaniecie, czy nie? Różnieby różni gadali, a w końcu pan poseł zawszeby wiedział co jest. A potem jakby się stało jak się ma stać, toby naród po wsi już trochę znał nowe prawo i nie byłoby rejwachu nijakiego ani turbacyi. Przecie takie prawo nie robi się na rok ani dwa, ino dla nas i dla dzieci naszych — to też jak będą wyrzekania...

W drugim liście napiszę ja jeszcze więcej o tych nowych komisarzach i innych rzeczach, co wiem od pana notaryusza i co ja sobie też o tem myślę, a teraz chcę tylko gospodarzy naszych powiadomić, aby sobie pomiarkowali, czy warto pójść do pana posła i prosić, żeby nam o tych naradach we Lwowie powiedział. *Wincenty K...* gospodarz

Od Redakcyi. Dotąd nie pisaliśmy nic o projektach zmiany ustawy gminnej, bo komisya wybrana przez Wydział krajowy jeszcze nic pewnego nie uradziła, powtarzać znów za innemi gazetami różne pogłoski nie uważaliśmy za odpowiednie, bo na co łapać ryby przed siecią. Listy gospodarza K... drukujemy z całą przyjemnością, bo cieszy nas, że są już tacy, którzy rozumieją się na sprawach publicznych i myślą o jutrze.

Z lustracyi Kółek rolniczych

w powiecie wielickim

odbytej w r. 1887 przez p. Z. Gawareckiego.

(Dokończenie).

Kółko w Swiątnikach nie jest tak jak w innych wsiach rolnicze, lecz przemysłowe, ponieważ tutejsi mieszkańcy mało się zajmują gospodarstwem, trudniąc się wszyscy wyrobem kłódek, które potem rozchodzą się po Galicyi i zagranicą.

W Swiątnikach jest numerów konskrypcyjnych około 280, ludności do 1900 osób, a wszystkiego gruntu wieś ta posiada do 700 morgów, co najlepiej pokazuje, że nie rola jest tu głównem dla dochodu zajęciem mieszkańców, lecz przemysł — to jest wyrabianie kłódek. Inwentarza roboczego tu mało mają, to też uprawę ziemi odbywają najemni z sąsiednich wsi gospodarze; zresztą choć kto tu grunt posiada, to przecież prowadzenie gospodarstwa na nim pozostawia kobietom, bo kłódkarstwo czyli wyrób kłódek przedstawia większe korzyści, więc mu się też wszyscy wyłącznie oddają. Zebrani na posiedzeniu członkowie dawnego Kółka oswiadczyli: że gospodarstwo rolne jest dla nich bez znaczenia, że się niem nie trudnią, że przeważna część ludności w Świątnikach, jak i tu na posiedzeniu przybyłych, niema ani kawałka ziemi, i nie o nią im też tutaj chodzi, lecz o dobre powodzenie w kłódkarzstwie. Z tąd i Pan Lustrator zastósował się do tego objaśnienia.

CUDOWNA WODA.

(Z Gazety Olsztyńskiej.)

Pewnego razu przyszła do św. Wincentego z Ferrary niewiasta i gorzko się uskarżała na swego męza. Powiadała, że zwykle jak przyjdzie do domu, nad nią wymyśla, a w końcu ją bije. Prosiła więc Świętego o jaki środek, aby uzyskać spokój w domu.

Święty Wincenty wyrozumiawszy o co chodzi, dał jej flaszeczkę, z którą miała iść do furtyana i kazać sobie napełnić wodą ze studni klasztornej.

— Skoro mąż zacznie się gniewać, rzekł dałej do niej, — weź tej wody pełne usta i tak długo ją w ustach trzymaj, póki się dobrze nie rozgrzeje, a przynajmniej tak długo, dopóki w myśli nie odmówisz trzy razy Ojcze nasz i jedno Wierzę. Gdyby się mąż w tym czasie nie uspokoił, powtórz to jeszcze raz. Zobaczysz, że to pomoże. Za cztery tygodnie przybądź po świeżą wodę.

Niewiasta wzięła wodę i wiernie zastosowała się do przepisów świętego Wincentego. Mąż z początku zadziwił się nie mało, gdy żona jego, która dawniej na jego jedno miała kilka słów, stała się nagle cichą i potulną. Dziękując Bogu w duszy za taki zwrot u żony, stał się miłym i przyjemnym a ponieważ żona nie dawała mu powodu do rozdrażnienia nastąpiła pomiędzy małżonkami święta i budująca zgoda. Oboje jednakże nie wiedzieli, z czego to nastąpiło.

W cztery tygodnie stawiła się niewiasta przed Świętym i prosiła o dalsze udzielenie cudownej wody, i z największą radością opowiedziała, jaki owa woda cudowny wpływ wywarła na usposobienie męża.

— Nie tak jest, moja kochana, odrzekł św. Wincenty, woda cudowną nie jest i mocy żadnej nie wywarła, ale tę świętą zgodę sama sobie do domu wniosłaś. Przypomnij sobie, jako dawniej mężowi ustąpić nie chciałaś, jakoś się starała językiem mu dokuczyć, aż wreszcie zniecierpliwiony i rozdrażniony w bolesny sposób, musiał cię do milczenia zmusić. Teraz mając wodę w ustach, nie mogłaś mu odpowiadać, a mąż nie wiedząc o tem, sądzi, że się poprawiłaś, i kocha cię za to niewymownie. Wiesz teraz, jako masz postępować, więc woda ci nadal nie potrzebna.

Zrozumiała niewiasta, o co Świętemu chodziło, zastosowała się do tego i zgodniejszego odtąd małżeństwa nie było szeroko i daleko.

O! ileż to żon mogłoby żyć w szczęściu i w spokoju, gdyby chciały także pójść za radą świętegn Wincentego. Zaprawdę, jeśli żona się skarży na męża, zawsze wina polega na niej samej. Sama wiedzieć winna, że rzadko kiedy mąż bez powodu wymyśla nad żoną, zatem starać się powinna najprzód nie dawać powodu, a dawszy go, uznać winę a przynajmniej złego uporem jeszcze nie powiększać. Zaiste, lepiej dla niej, jeśli w razie niesłuszności męża zamilczy, aniżeliby go wyrzutami, kaprysami lub wręcz obraźliwemi mowami miała przyprowadzić do rozdrażnienia, co zwykle na jej wychodzi niekorzyść.

Najlepiej zrobi kłótliwa żona, jeżeli uda się do cudownej wody, której z pierwszej lepszej studni naczerpać może.

W Świątnikach kłódkarze dzielą się: *a)* na handlujących kłódami, których zaledwie by kilkunastu narachował, — i *b)* na wyrabiających kłódki, którzy stanowią dopiero całą masę tutejszej ludności. — Z natury samej rzeczy wynika, że musiały się tu wytworzyć zaraz i dwie partye, mające wręcz przeciwne sobie interesa, w czem właśnie leżą powody do niezadowolenia wzajemnego z siebie, do niechęci jednych względem drugich, z czego wynikłe niezgody przyczyniły się do rozbicia Kółka.

Pan Lustrator starał pogodzić z sobą obiedwie zwaśnione strony, zalecając im przedewszystkiem uwzględnienie wzajemnych swoich inseresów, tem więcej że w obecnym czasie przemysł kłódkarski coraz to więcej podupada, ponieważ ciągle coraz to więcej traci możność sprzedaży na zagranicznych targowiskach, z których go wypierają podobne fabryczne wyroby pruskie. Do tej części Polski, którą Moskale zabrali, nie można kłódek wysyłać z powodu nałożonego cła wysokiego. W Rumunii pruskie wyroby zalewają targi. Sprzedaż więc kłódek coraz bardziej staje się ograniczoną, ztąd więc i trudniący się tą sprzedażą, coraz to niższe ceny ofiarują wyrabiającym je. Cały więc interes źle idzie, to wywołuje niesnaski, kiedy właśnie w tak ciężkiej chwili potrzeba jest jak najbardziej zgody, ducha pojednawczego i nawzajem uwzględniającego swoje zobopólne położenie.

Wyrabiający kłódki zarzucają handlującym nimi, że za tanio płacą teraz za kłódki, handlujący znowu powiadają, że warunki sprzedaży się teraz zmieniły, ztąd trudno jest wyższe ceny dawać, — a ta niezgodność interesów sprowadza niesnaski.

Że jednak handel kłódkami nie idzie tak jak dawniej, to widać już z tego, że są tu osoby, co przedtem trudniąc się handlem kłódek, potracili grubo na nim, choć im zarzucić nie można, żeby nie pracowali lub nieoszczędnie żyli. Inni widząc że interesa źle idą, zaniechali tego handlu i wzięli się do czego innego, jak np. pan Stanisław Kotarba, od młodości trudniący się handlem kłódek, począł się zajmować masarstwem, co najlepiej dowodzi: że ten handel nie idzie obecnie po różach, że jest trudny, ryzykowny, nieprzedstawiający korzyści. Handlujący ci doznają często straty z powodu bankructw kupców, którzy od nich do sklepów biorą kłódki, to ich zraża, boć na to kura grzebie żeby wynalazła ziarno. A do tego trzeba dodać, że handlujący chcą też mieć zysk jakiś za swą pracę i trudy koczowniczego życia na wozie wyładowanym kłódkami, nieraz po parę miesięcy zdala od domu, — co trzeba koniecznie uwzględnić.

Z drugiej strony i położenie wyrabiających jest trudne, o czem handlujący powinni pamiętać, chociaż podobno to już łatwiej teraz wyrabiać spokojnie w domu kłódki, jak je sprzedawać po świecie, kiedy odbyt na nie tak utrudniony.

Trudniący się wyrobem kłódek mają teraz projekt zawiązania Stowarzyszenia kłódkarskego, którego zadaniem ma być wyrabianie kłódek i zarazem ich sprzedawanie. Pomysł istotnie wyborny, lecz cała rzecz aby go dobrze przeprowadzić, zwłaszcza co do sprzedaży. Jeżeli więc Stowarzyszenie znajdzie odpowiedniego sobie członka, co szczerze chciałby się poświęcić temu zadaniu, i który obok uczciwości, niezmordowanej energii, posiadałby jeszcze odpowiedne zdolności, to sprawa ta może pójść bardzo dobrze. Skoro jednak Stowarzyszenie nie będzie miało podobnego człowieka, to powodzenie może być bardzo wątpliwem. — Sprzedaż bowiem kłódek w samej Galicyi może się niedostateczną okazać. Przytem też i o tem pamiętać należy, że człowiek ten musi też mieć dość korzystne wynagrodzenie za swą pracę i zabiegi, boć z tego utrzymywać się musi.

P. Lustrator powiedział na zebraniu: że ponieważ członkowie to sami widzą, że teraz handel kłódkami trudno idzie, a mało jest nadziei żeby się bardzo poprawił z powodu rozszerzania się pruskich wyrobów, czy teraz czy kiedy ma być zaprowadzona w Swiątnikach szkoła ślusarska, nie uważali w tem korzyści: żeby choć pewna część mieszkańców obrała sobie jaki inny ślusarski przedmiot do wyrobu? Trzebaby póki czas coś stosownego obmyslić, gdyż jeżeli się bezradnie i bezmyślnie na coś nieokreślonego, — na niewiadomo co, oczekiwać będzie, to mogą niebawem o wiele jeszcze cięż-

---

ZEMSTA.

OBRAZEK ZE WSI

napisał **Franciszek Marzec.**

Był to prześliczny poranek sierpniowy. Słońce wydobywające się gdzieś z za góry, oblało swemi promieniami ziemię, a kropelki rosy połyskiwały się przecudnie przy miłym powiewie wiaterku. Cała też wioska krząta się żwawo; jedni przysposabiają wozy, aby zboże już zżęte i związane do domu sprowadzić, drudzy zabierają sierpy i ruszają do żniwa, a pastuchy znowu pędzą bydełko na pole. Każdy wesoły, wszyscy się cieszą, że Bóg błogosławi i podczas żniwa pogody udziela.

Z jednego domostwa, tuż obok gościńca, w środku wsi, wyszła również gromadka żniwiarzy. Przybywszy za wrota, oddzielające dziedziniec gospodarza od gościńca, przystanęli wszyscy nieco i spojrzeli w stronę zachodnią.

— Wiesz ty Marcyś — rzecze jedna ze żniwiarzy — kto wie, czy on już nie poszedł.

— Może i prawda — odrzekła zagadnięta — bo to ranny ptaszek, pewnie nas uprzedził i może już sam rozpoczął żniwo.

— Ehe! — zaśmiał się jeden z mężczyzn, spoglądając z boku na Marcysię — ma się komu i za co przychlebiać.

Słowa te wycisnęły silne rumieńce na twarzy dziewczyny, a spuszczając oczy, rzekła łagodnie:

— Wy Tomaszu, to mi zawsze dokuczacie — ot, lepiej sobie zaśpiewajmy.

— Tak, tak, — rzekli wszyscy — zaśpiewajmy sobie; niechno ta Marcysia rozpocznie...

I całe towarzystwo zaczęło nucić piosenkę donośnym głosem, której odgłos daleko się rozlegał po polach i lasach. Wkrótce przybyli na miejsce przeznaczenia.

— Daj Boże szczęście! a tośmy wiedzieli naprzód, że ty Walku z pół stajania zrąbiesz, zanim my przybędziemy, to mi zuch!

— Nie ma się czemu dziwić — odrzekł Walenty — poszedłem z domu na bliższe drogi i przed chwilą przybyłem; a spojrzawszy na Marcysię, dodał:

— Zacznijmy więc w imię Boże!

Słońce płynie coraz wyżej po niebie, promienie jego coraz bardziej dopiekają, a żniwiarze ocierają pot z czoła, posuwają się w pracy dalej a dalej po łanie; szelest sierpów i szum zboża bywają tylko przerywane od czasu do czasu krótkiemi między gromadkę rozmowami.

Już miało się ku południowi, gdy naraz przodująca wszystkim przy żniwie Marcysia, zakrzyknęła boleśnie.

— Jezus Marya! — poskoczył najpierw Walek, a za nim drudzy i otoczyli nieszczęśliwą dziewczynę, której ze skaleczonego sierpem palca krew się mocno lała. — Boże mój! toż to na ciebie takie nieszczęście paść musiało — a widząc z płaczem boleśnie sykającą Marcysię, tak się poczciwy Walek rozrzewnił, że aż łzy stanęły mu w oczach.

Wnet owinięto palec szmatką, zmaczaną w zimnej wodzie, i biedna Marcysia, jako niezdolna do dalszego żniwa, udała się do domu. Po jej odejściu wszyscy, a najwięcej Walek, bardzo posmutnieli, i praca nie szła tak raźno, jak przedtem.

*

sze czasy dla kłódkarzy nadejść. — Obecni na to się bardzo niezdycodowanemi okazali — oby jednak o tem nie zapomnieli.

To jeszcze Świątniczan ratuje w tych ciężkich czasach, że jak dotąd przynajmniej ich przemysł kłódkarski nie dostał się w ręce żydowskie, inaczej byłoby ich położenie podobne temu, w jakiem się znajdują mieszkańcy Tyńca, o czem powyżej mówiliśmy.

W każdym razie życzyć należy z całego serca, aby Kółko w Świątnikach zawiązało się na nowo. Jest ono tu więcej jak gdzie indziej potzebne, gdyż w lokalu jego mogliby się co Święto popołudniu zbierać i ci co wyrabiają kłódki i ci co niemi handlują, a przez to byłoby miejsce do porozumienia się i omówienia wspólnej sprawy. Przytem młodzież miałaby gdzie gromadzić się dla czytania, na czemby jej wykształcenie i moralność wiele zyskała.

Z powiatu wielickiego pojechał p. Lustrator w powiat chrzanowtki, o czem następnie powiemy.

Sprawy krajowe.

Cesarz pod d. 19 czerwca 1887 r. sankcyonował uchwaloną przez Sejm na posiedzeniu d. 20 stycznia r. b. ustawę, zezwalającą, aby wydziały powiatowe zajęły się uporządkowaniem źle prowadzonych kas pożyczkowych gminnych.

Na podstawie tej ustawy mogą być zatem na wniosek Wydziału powiatowego, a za uchwałą Rady powiatowej przyjęte w tymczasowy zarząd Wydziału powiatowego (z pozostawianiem im charakteru samoistnych kas pożyczkowych gminnych) te kasy, których wadliwa administracya zagraża utratą części zakładowego majątku lub też już ją spowodowała, jak również kasy pożyczkowe gminne tak zarządzane, iż nie można się od nich spodziewać statutem wskazanej pożytecznej działalności dla ogółu członków gminy.

Z chwilą objęcia przez Wydział powiatowy tymczasowego zarządu przechodzą nań wszelkie prawa i obowiązki, wypływające ze statutu na zarząd. Wydział powiatowy ma prawo sprawować ten tymczasowy zarząd bądź bezpośrednio, bądź przez umocowane przez siebie osoby. Również mianuje Wydział dla objętej w zarząd kasy prawnego zastępcę wobec sądów i władz. Po dokonanym uporządkowaniu oddaje Wydział powiatowy zarząd kasy gminie bądź z własnej inicyatywy, bądź też na żądanie Rady gminnej. Koszta tymczasowego zarządu ponosi fundusz powiatowy z regresem do odnośnej gminy.

Od uchwały Rady powiatowej co do objęcia w tymczasowy zarząd kasy pożyczkowej przysługuje rekurs do Wydziału krajowego w 14 dniach.

Bliższe postanowienia co do sposobu sprawowania tymczasowego zarządu określi instrukcya, która niebawem w Wydziale krajowym wygotowaną zostanie, poczem przesłaną będzie Namiestnictwu do dalszego użytku.

Spodziewać się tedy należy, z chwilą zastowania tej ustawy, ustaną po gminach mających kasy, liczne nadużycia, dziś bowiem prawie to jest powszechnem, że zwierzchność gminna wydawszy z samej kasy pożyczki członkom zwierzchności, albo im krewnym, tych pożyczek w termienie wcale nie ściągała, sami też pożyczający nie spieszyli się z oddaniem. Przyczem często wypożyczano pieniądze takim, którzy nie byli w stanie oddać tych pieniędzy, przepadały tedy nie tylko procenta ale i kapitał. — Teraz zdaje nam się, że jak Wydział powiatowy weźmie w swe ręce zarząd, to tego nie będzie.

Płace Nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. W zeszłym tygodniu obradowała we Lwowie komisya nad projektem zmiany ustawy szkolnej, przygotowanym przez hr. Stanisława Badeniego. Dla czytelnikow naszych z grona nauczycielskiego podajemy tu wynik obrad tej komisyi co do płac dla nich, objaśniając, że projekt ten pójdzie pod obrady Sejmu, a zatem, że jeszcze to nie jest rzecz zdecydowana.

a) Roczne płace nauczycieli publicznych szkół ludowych dzielą się na następujące klasy:

W szkołach pospolitych.

1 klasa we Lwowie i Krakowie w połowie posad 900 złr., w drugiej połowie 800 złr.

Postępującej dość zwolna ku domowi Marcysi, krew ciągle się sączyła z palca; musiała go więc moczyć kilka razy w potoku, płynącym obok łąki, jak również i szmatkę wyciskać ze krwi. Kiedy minęła łąkę, nie mogła już więcej moczyć skaleczonego palca, bo nigdzie wody nie było; spiesznie więc biegła ku wsi, a doszedłszy do pierwszego domu, weszła tam, aby znów ranę odmoczyć, bo cały palec bardzo był spieczoną krwią powleczony.

Była to karczma, a szynkował w niej katolik. Natychmiast postawiono Marcysi cebrzyczek z wodą na ławce w izbie, ona jednak prosiła gospodyni, aby jej do sieni tę wodę wyniosła, bo w karczmie siedział jakiż młody człowiek, więc nie chciała, aby się na nią patrzył. Nieznajomy zaś jakby naumyślnie przechadzał się po izbie karczmy, a ile razy przybył ku drzwiom otwartym, zawsze rzucał spojrzenie do sieni, gdzie Marcysia schyliwszy się, moczyła palec. Czynność ta jednak niedługo trwała, i dziewczyna w kilkanaście minut pobiegła do domu.

Wysmukła postać Marcysi, jej ruchy, prześliczne warkocze, oczy błękitne i piękna rumiana twarzyczka, jakoś musiały zająć nieznajomego, bo natychmiast rozkazawszy sobie dać jeszcze szklankę piwa, zagadnął do gospodyni:

— Ale to biedna dziewczyna musi dopiero cierpieć, a co najgorsza, że nic robić nie będzie mogła.

— Co o robotę, to fraszki — odrzekła zagadnięta — boć to przecież nie służąca, tylko bogata ojcowiczka, ba! prawie jak jedynaczka; ma ją kto wyręczyć w robocie; a ona sobie może leżeć.

— Doprawdy? a czyjaż to córka?

— Córka Wojciecha Pawlika, majętnego gospodarza. Jak się jedzie przez wieś, można widzieć zaraz przy gościńcu piękne domostwo i największe gospodarskie zabudowania; jest to właśnie jej ojca majętność. Ho! ho! to jeden z największych gospodarzów, bardzo oszczędny, centa na darmo nie wyda, a w karczmie ani go widzieć.

— Doprawdy? a to i pieniędzy musi...

— Mościewy! słyszeliście co? — zapytała nagle ochrypłym głosem, wchodząc do karczmy, zadyszana stara jakaś baba — a dyć Pawlikówna już od godziny kona... wściekły pies ją pokąsał!

Uśmiecnnęła się wzgardliwie szynkarka, jak i ów mężczyzna, słysząc te plotki.

— Przeżegnajcież się krzyżem świętym, a nie bajcie; toż ona tu była przed chwilą. Już też wy zawsze Wydrychowa dużo gadacie, nie wiedząc prawie nigdy pewności.

— Ależ moja Piotrusiowa — rzecze stara baba, sięgając ręką do twarzy szynkarki, aby ją pogłaskać — dyć byłam tu, byłam tu, a wszędzie o tem gadali, oj napłakałby się pewnie, Boże przemień, Walek, choć i tak jej nie dostanie. Dajcie no mi kieliszek wódki, ja wam tu przyniosę choć kilka jajek.

— To pewnie jej kawaler? — wtrącił nieśmiało obcy.

— W imię Ojca i Syna z takim kawalerem! — bełkoce dalej baba. — Że tam ma tę chałupinę i myśli o niej głuptak... chybaby rozum stracili Pawlikowie... nieprawda moja kochana Piotrusiowa? — Szynkarka ruszyła ramionami.

(C. d. n.).

2 klasa w gminach z ludnością po nad 10.000, 600 złr.

3 klasa z ludnością od 6.000 do 10.000, 500 złr.

4 klasa w gminach miejskich z ludnością od 2.000 do 6.000 450 złr.

W klasie 5, we wszystkich gminach wiejskich wynosi płaca nauczycieli w szkołach samoistnych 300 złr.

W klasach 2, 3, 4 i 5 pobierać będzie nauczyciel dodatek na mieszkanie wynoszący 10% płacy, o ile nauczyciel w myśl ustawy nie jest uprawniony do żądania mieszkania, a względnie relutum na mieszkanie (poprawka Bobrzyńskiego).

Za każde 5 lat nienagannej i skutecznej służby przyznanym będzie nauczycielom wszelkich klas dodatek wynoszący 50 złr. rocznie dla każdej klasy. Jeżeli jednak nauczyciel przechodzi do wyższej kategoryi płac, lata służby na otrzymanie nowych kwinkweniów poczynają się liczyć na nowo (wniosek Bobrzyńskiego).

W szkołach wydziałowych.

1. Klasy i płace pozostają niezmienione.

2. Podział na klasy uskutecznia Rada szkolna krajowa bezpośrednio po urzędownie ogłoszonym rezultacie każdorazowego spisu ludności i rewiduje go po każdym ponownym spisie. Jeżeli wskutek nowej ustawy lub spisu ludności nauczyciel miałby otrzymać mniejszą płacę od pobieranej, dostaje dodatek osobisty (wniosek Zolla).

3. Płaca młodszego nauczyciela bądź stale, bądź tymczasowo ustanowionego, wynosi 60% płacy nauczyciela szkoły, przy której młodszy nauczyciel pełni służbę. We Lwowie i Krakowie 60% według płac niższej kategoryi. W żadnym jednak razie nie może być niższą od 200 złr.

Płaca młodszego nauczyciela, zawiadującego stale szkołą filialną, ustanawia się na 250 złr. rocznie. Wszystkie powyższe kwoty należy uważać za minimum stałych rocznych płac nauczycielskich. W uwzględnieniu szczególnych stosunków pojedyńczych miejscowości, może Rada szkolna krajowa za zgodą Wydziału krajowego podnieść płace nauczycielskie dla tych miejscowości.

Zarządzenia te wchodzą w wykonanie, skoro potrzebne na to fundusze Sejm krajowy uchwali.

b) Dodatki piecioletnie (wniosek Bobrzyńskiego) i dodatki za kierownictwo pozostaną niezmienione w myśl art. XII i XIII obecnej ustawy.

c) W każdej szkole wydziałowej tudzież w każdej szkole ludowej pospolitej o czterech, lub więcej klasach, katecheta pobierać będzie za regularne udzielanie nauki religii stałe wynagrodzenie, jeżeli liczba uczniów jego wyznania w tej szkole lub łącznie z innemi szkołami ludowemi w tej samej miejscowości, w której ma udzielać nauki religii, przenosi 80.

Wynagrodzenie to wynosić ma w szkołach wydziałowych od 200 do 350, a w szkołach pospolitych od 100 do 240 złr. i będzie przyznawane, jeżeli katecheta udziela nauki religii w liczbie godzin na tę naukę planem przeznaczonych i miewa nauki niedzielne i świąteczne. Wysokość wynagrodzenia w granicach ustawą oznaczonych będzie o naczać Rada szkolna krajowa na wniosek Rad szkolnych okręgowych w miarę godzin nauki faktycznie udzielanej. Radzie szkolnej krajowej wolno będzie, gdzie tego zachodzi potrzeba, utworzyć etatową posadę katechety (wniosek Czerkawskiego). Nauczycielom religii wyznania mojżeszowego może być wynagrodzenie za naukę religii jedynie wtedy przyznane, jeżeli udowodnią, że uzyskali patent kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych i zdali z dobrym skutkiem egzamin kwalifikacyjny do udzielenia nauki religii.

Udzielanie nauki religii przez świeckich nauczycieli szkół ludowych w tych szkołach, w których nie ma ustanowionego osobnego katechety, lub w których duszpasterz sam nauki religii nie udziela, wlicza się tymże do obowiązkowych godzin nauki.

Wynagrodzenie za naukę religii pokrywane będzie z tych samych funduszów, z których pokrywa się płaca nauczycieli szkół ludowych.

Wiek uczniów do gymnazyów wstępujących. Rozporządzenie p. ministra wyznań i oświecenia, że uczniowie, wstępujący do gimnazyów, liczyć muszą lat 10, w ten sposób ma być rozumianem, że uczeń wstępujący do gimnazyum n. p. w r. 1887, ukończyć musi w tym roku dziesiąty rok życia, licząc od d. 1 stycznia po 31 grudnia. Zdarzył się tu wypadek, że odmówiono przyjęcia tego roku do gimnazyum uczniowi, dlatego, że dziesiąty rok życia kończy on dopiero 7 stycznia roku przyszłego. Wskazówkę tę podajemy dla infomacyi rodziców, by oszczędzić im zawodów i przykrości.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 września 1887 wejdzie w życie w Trzcinicy (powiat Jasło) urząd pocztowy na dworcu, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, tudzież przekazów pieniężnych do wysokości 300 zł.. również pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Związek pocztowy utrzymywać będzie ten urząd za pomocą pociągów kursujących między Krakowem i Zagórzem.

Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą miejscowości: Trzcinica, Pustawola, Przysieki i Siedliska.

Nowa organizacya służby weterynarskiej w Galicyi. W myśl niejednokrotnych życzeń Sejmu krajowego co do potrzeby powiększenia liczby sił weterynarskich w Galicyi, zwłaszcza od chwili zamknięcia granicy dla bydła obcego, Rząd uczynił zadość wezwaniom sejmowym i utworzył 14 nowych posad weterynarzy rządowych. Równocześnie z zamianowaniem nowych weterynarzy, dokonało Namiestnictwo organizacyi okręgów weterynarskich. Obecnie posiada Galicya 32 rządowych weterynarzy powiatowych dla tylu okręgów weterynarskich.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Orka odpowiednia czyści, spulchnia i użyźnia rolę.

Z lustrowawszy 50 kołek, rolniczych przeważnie w wschodniej części naszego kraju, przekonałem się, iż prawie wszędzie główna robota gospodarska w uprawie roli, to jest orka, odbywa się błędnie. Wskutek bowiem nienależytego spulchnienia ziemi, warstwa rodzajna nie powiększa się, a im role są głębsze, więc lepsze, tem zanieczyszczenie, a głównie zaperzenie większe. Skutkiem tego zamiast należycie pomódz swej roli, włościanie lichą i niestosowną orką, prawie jednakową w każdym razie w lżejszych ziemiach, jeszcze płytszą zrobili glebę, a w urodzajnem Podolu doprowadzili swą żyzną rolę do strasznego zaperzenia.

Dawniej, gdy ludność wiejska była mniejszą, a pojedyńczy gospodarz włościański posiadał więcej pola, zostawiano ugorem około jedną trzecią część, a przez to miała rola co trzeci rok odpoczynek, i żyzności nabierała. Przytem miał on czas należycie wyczyścić rolę przez kilkakrotne oranie i włóczenie. Przez taką powolniejszą a dokładniejszą uprawę, pomnażano rodzajność roli, a głównie utrzymywano ją w należytej czystości. — Pług dawniejszy, tak zwany prosty, wskutek lichej budowy swojej szedł ciężko za chudobą, bo drewniana odkładnica, kawał deski — stała prostopadle względem poziomo ustawionego że-

laznego lemiesza; odkrajana więc trząsłem a poderznięta skiba lemieszem, ciężyła na temże, a pchana prosto stojącą deską, nie mogła być ani należycie odwaloną, ani dobrze skruszoną. Taki pług potrzebował do swej roboty za wiele siły, ale przynajmniej płytką orkę wykonywano nim dokładnie, bo wskutek swej budowy, szedł on w roli nadto stale. Do pierwszej orki jednak, tak zwanej podkładanki, na Rusi paroniną zwanej, był on bardzo stosowny, płytką, zwaną także miałką skibę, podcinał równo i gładko, co jest głównym warunkiem orki.

Dziś mamy pługi lepiej zbudowane, nietylko lemiesz ale i odkładnica są żelazne, wskutek czego łatwiej się ziemia ześlizguje, a gdzie się zaś schodzi lemiesz z odkładnicą, nie ma już kąta prostego, tym sposobem mniejszy opór jest poderzniętej skiby, która jakby klinem podważona, łatwiej się wznosi, a stosowną krzywizną odkładnicy, mniej lub więcej nagłą, należycie pokruszona, z mniejszą siłą się odwala;

Pierwszą korzyścią z tak poprawionego pługa było, iż zwłaszcza w ziemiach nie nadto ciężkich, zaczęto orać zamiast czworakim sprzężajem, jak to koniecznem było w prostym pługu, tylko parą, a że najpowszechniej używane pługi, z Czech pochodzące, tak zwane ruchadła do orki, mniejszej siły potrzebują, dlatego prawie wszędzie są one u naszych włościan w użyciu.

Chwali sobie gospodarz owe ruchadło, także niemieckiem płużkiem zwane, że lekko idzie za chudobą, to też by chudobie u nas zwykle nadto słabej, do takiej roboty jak jest orka bardziej ulżyć płytko bierze skibę ze swoją szkodą, przez co warstwa rodzajna od powszechnego użycia ruchadeł stała się znacznie płytszą, od tego, jak to dawniej bywało. Gdy stary prosty pług szedł ciężko za chudobą, musiano używać czterych mocnych wołów, przyczem następne orki były stosownie głębsze, bo miano odpowiednią siłę do należytego tychże wykonania. Tym sposobem dawniej zachowywano rolę w należytej rodzajnej głębokości, przez co przy częstszem ugorowaniu, plony bywały daleko większe. Dziś jeszcze przypominają sobie ludzie, iż dawniej ziemia lepsze plony wydawała, bo odpocząwszy, miała więcej pożywienia dla roślin gospodarskich, odpowiednio zaś zgłębiona, pozwoliła uprawianym roślinom głębiej swe korzenie zapuszczać, a gdy korzeń dobrze rozrośnięty, to stosownie do tego i część rośliny, rosnąca nad ziemią, jest większą i dorodniejszą. — Niepotrzebując do ruchadła silnych wołów (a do orki wół jest najodpowiedniejszym sprzężajem), które gospodarzowi w lżej idącym pługu wydały się nadto powolnymi, zatracono właściwe użycie silnych wołów do orki, a rzucono się powszechnie do użycia szybszych ale słabszych koni, — a że nasi włościanie konie zanadto młode biorą do pracy i stanowią klacze z lichemi ogierkami na pastwiskach gminnych, toć dziś one są nader słabemi konikami, jakby źrebiętami, orzą za płytko, tam gdzie jest głęboka warstwa rodzajna, wskutek tego plony mają tak nędzne, że częstokroć zaledwie nasienie się wraca. Najbardziej spłyconą jest rola u tych gospodarzy, którzy nie mając swojego sprzężaju, muszą go najmować u sąsiadów, ci bowiem żałując swej chudoby na cudzej roli, nie starają się ją natężać orką trochę głębszą.

Przy wolności dzielenia gruntów, ziemia jest bardzo rozdrobnioną; włościanin więc posiadający mało roli, chce co roku ją wszystką wyzyskać i tem sposobem nic jej nie ugoruje, przez co niedając jej odpoczynku, nie może jej należycie zasilić, a prowadząc przytem przeważnie zbożowe gospodarstwo, za mało ma paszy, aby stosowną ilość bydła utrzymał, od którego miałby dość nawozu.

Siejąc ciągle po sobie tylko zboże, w wielu okolicach nawet 4 lata żyto po życie, grunt się silnie zaperzy i ogółem zachwaści, bo zboże to mając wąskie listki, nie zacienia chwastów i swą szczupłą budową pozwala promieniom słonecznym dostatecznie działać na chwasty, które tak się rozradzają, że plon zboża jest nadzwyczaj mały. — Chwasty zaś, a głównie perz, tylko podczas ugorowania mogą być należycie z roli wyczyszczone.

Kto więc ma grunta zanadto zanieczyszczone najuciążliwszym chwastem gospodarskiem na roli, to jest perzem, jeśli chce się pozbyć tego uprzykrzonego nieprzyjaciela swych roślin gospodarskich — musi ugorować; — Skoro tylko ukończą się roboty wiosenne i zaczną się trawy puszczać, „nie należy zupełnie paść“ na zaperzonem ugorze, ale po należytem wyschnięciu roli „bardzo ostrym“ pługiem, zorać bardzo płytko i dokładnie, aby nigdzie nie było żadnego załomu. Tym sposobem perz poprzecina się, odcięta część pozostanie w płyciutkiej skibie, a resztę korzenia w głębi. Gdy tak zorana rola zacznie po paru tygodniach porastać, należy w suchą porę powłóczyć ją silnie bronami, a gdy powierzchowny perz wywlecze się z rozdrobionej skiby, należy go wygrabić z roli. Po jakimś czasie, gdy zacznie się znów zielenić rola, trzeba znowu silnie bronami zdrapać i tak zawsze tylko na sucho powtarzać, dopóki perz przestanie się wyciągać.

Taką powtarzaną włóczką odrastający z przeciętego ostrym pługiem korzenia, perz, odrywa się często, a niszczony tym sposobem na powierzchni, i nie mogąc się zasilać z powietrza, butwieje w swym korzeniu, i bez mozolnego wydobywania zupełnie ginie w roli. Gdyby w pierwszej orce nie dał się zupełnie zniweczyć, wypada powtórzyć drugą taką orkę z bronowaniem na sucho, a prawie zupełnie pozbyć się można tego najszkodliwszego na roli chwastu.

Zwracam powtórnie uwagę, że tak przed orką jak i potem nie trzeba tu bydła wypędzać, bo ono, zwłaszcza w wilgotnej porze, nadto rolę utłacza a

w takim razie orka będzie grudowatą i włóczka skutecznie nie da się wykonać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE ŚWIATA.

W ciągu ubiegłego tygodnia nic się nie stało ważnego w świecie, a głównie w polityce, że naprawdę możnaby powiedzieć, że świat stoi na miejscu.

O sprawę bulgarską spierają się różne państwa, ale ręki czynnie przyłożyć nikt nie chce. Rosya nie wiele żąda, tylko żeby posłać mogła jenerała swego Ehrenrotha do Sofii, któryby wypędził księcia Koburgskiego i swój ład rosyjski zaprowadził, jak to było dawniej. A że spodziewać się trzeba, że Bułgarowie nie daliby się rządzić jenerałowi rosyjskiemu więc car żąda, żeby wojska tureckie go wprowadziły. No ale Turcya nie taka dziecinna, żeby chciała palce kłaść między drzwi, a że Austrya, Włochy i Anglia otwarcie nie zgadzają się na rządy jenerała rosyjskiego, więc książę Koburgski siedzi w Sofii i rządzi jak panujący.

Car wyjechał do Danii, mówią, że przed wyjazdem w Krasnem Siole ktoś strzelał do niego, ale to zdaje się nie prawda. Piszą tylko, że ma się zjechać z cesarzem Wilchelmem w Gdańsku w dniu 15 września.

We Francyi robią próbę mobilizacyi jednego korpusu wojska, tak niby, jak na wojnę, co miało być w sekrecie, ale ktoś podał wcześniejszą wiadomość do gazet i dla wojska nie było to już niespodzianem.

W Rosyi nikomu nie chcą udzielać poddaństwa tamtejszego, kto po zameldowaniu o tem, że chce być poddanym cara, nie przemieszkał 5 lat w Rosyi. Żydów na poddaństwo wcale przyjmować nie będą.

Biskupi węgierscy na jubileusz Ojca św. w grudniu 1887 r. przygotowują pielgrzymkę składająca się z 500 osób.

Nowiny z kraju.

Ksiądz Prałat Stanisław Walczyński z Tarnowa, mianowany został przez Ojca św. Leona XIII. Protonotaryuszem Apostolskim z prawem noszenia mitry i pastorału.

Biskupem sufraganem w Przemyślu mianowanym ma być, jak donosi „Gazeta przemyska“, tamtejszy ks. kanonik dr. Jakob Glazer.

Do aresztów sądu powiatowego w Uhnowie przyprowadzono dnia 10 z. m. niejakiego Onufrego Bihuna, karanego już niejednokrotnie za kradzieże i napotkanego właśnie na nowej kradzieży. Idąc koło studni, wskoczył Bihun do niej i utonął, nim zdołano przynieść drabinę, ażeby go ze studni wydobyć.

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku, jak donosi „Tygodnik Rzeszowski“, padł przed kilkoma dniami, adjunkt Sądu pow. w Leżajsku p. Wilchelm Schlein. Kiedy wracał z wózkiem z Łańcuta, spłoszyły się konie i skoczyły w bok, skutkiem czego wóz przewalił się do rowu. Na upadającego p. Schleina zwaliła się wieziona z Łańcuta maszyna do szycia i tak nieszczęśliwie ugodziła go w głowę, iż tenże w kilka godzin ducha wyzionął.

Niezwykłą a może jedyną w świecie uroczystość święciłą 10 lipca b. r. familia pp. Naturskich w Starym Sączu. U ołtarza stanął po raz pierwszy w tym dniu syn ich ks. Władysław Naturski, wychowanek tarnowskiego seminaryum, a tuż za nim dziadowie ze strony ojca i matki, Jan i Ludwika Naturscy jakoteż Marcin i Marya Kosińscy, aby z rąk wnuka prymicyanta i syna ks. Józefa Kosińskiego, proboszcza ze Sobolowa, odebrać błogosławieństwo po przeżytym 50 roku w stanie małżeńskim. Obie pary liczą 294 lat wieku i mają 100 synów, córek i wnuków. Ojciec św. Leon XIII. dowiedziawszy się o tak niezwykłej uroczystości, przysłał Prymicyantowi i Jubilatom swoje Apostolskie błogosławieństwo.

Szkoła ślusarska w Świątnikach, o nowej i rozszerzonej organizacyi, ma być, jak donoszą z Wiednia, już z początkiem bieżącego roku szkolnego otwartą.

Szkoła uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku koło Lwowa, która przemienioną została na rodzaj niższej szkoły rolniczej, będzie prawdopodobnie na nowo otwartą, gdyż sprawą tą, popieraną gorliwie przez oddział rudeckogródecki Tow. gospod., zajął się Wydział krajowy i Namiestnictwo. Na odnośne zapytanie tychże, odpowiedział komitet Towarzystwa gospodarskiego, że oświadcza się za reaktywowaniem tej szkoły, ale tylko jako jednokursową specyalną szkołą uprawy i wyprawy lnu i konopi, nie zaś za nadaniem jej charakteru niższej szkoły rolniczej, którąby w Gródku nie miała racyi bytu.

Kolbuszowa Na zaproszenie prezesa Rady powiatowej hr. Tyszkiewicza, zebrali się wójtowie całego powiatu i nieco inteligencyi na *wiec powiatowy*. Najpierw prezes zdał sprawę z uchwał i skutków zeszłorocznego wiecu. Jedne z żądań są załatwione, inne po części tylko, a niektóre wcale nie. Następnie przystąpiono do szczegółowej dyskusyi nad 8 punktami i uchwalono: Prosić p. Naczelnika sądu, aby wszystkie spadki do wysokości 300 złr. nie przydzielał notaryuszowi, lecz sam sporządzał akta spadkowe; starać się o uregulowanie rzeki Łęgu; wnieść petycyą z każdej gminy do Rady państwa o zmianę procedury cywilnej; wnieść petycyą do Sejmu o zmianę tylko najgorszego paragrafu ustawy drogowej, odnoszącego sie do dostarczania materyału na mostki w tym kierunku, by każdy dwór był obowiązany dać tyle drzewa, ile go potrzeba i po tej cenie, jaką Wydział pow. oznaczy. Wreszcie użalano się na okoliczne gminy miasta, że wbrew wszelkiemu prawu zakazały wstępu przemysłowi domowemu na targi i jarmarki że Starostwa żądają od przemysłu domowego karty przemysłowej, a wślad zatem Urzędy podatkowe wymierzają podatek od przemysłu domowego. Hr. Tyszkiewicz przyrzekł, iż Wydział pow. zajmie się tą sprawą, by ją załatwić pomyślnie, a o wyniku zawiadomi wszystkie gminy.

Kółka rolnicze. Zgłosiło sie z chęcią przybycia na Walne Zgromadzenie Towarzystwa do Krakowa 630 członków prócz tego 100 członków Kółek rolniczych ze Szląska austryackiego, tak samo rodaków naszych Polaków.

W niedzielę o godzinie 6 popołudniu zarząd główny odbędzie posiedzenie na ktorem ułożony będzie szczegółowy program zwiedzenia wystawy.

Członkowie przybywający kolejami, zastaną na dworcu członków komitetu krakowskiego, którzy ich o mieszkaniach poinformują.

Ci, co nie przybędą kolejami, mają się rano w poniedziałek zgromadzić przed ujeżdżalnią obok kościoła ks. Kapucynów, co maja i inni przybyli uczynić, skąd uda się całe zgromadzenie, na nabożeństwo. Po nabożeństwie nastąpi otwarcie Walnego zgromadzenia i objaśnienie o wykładach pouczających na wystawie odbyć się mających.

Przyrzekli wykładać pp. Gawarecki, Wiszniewski i Świeżawski, znani członkom lustratorowie, dalej pp. profesor Rylski z Dublan, profesor uniwersytetu lwowskiego Ciesielski, p. Konopka, urzędnik Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego, p. Bortnik, profesor akademii technicznej z Krakowa i jeszcze kilku innych.

— W tej chwili otrzymujemy z Krakowa w sprawie Walnego zgromadzenia Kółek następujące wiadomości, do których członkowie Kółek, przybywający do Krakowa, zastosować się mają:

Dnia 4 września, czyli w Niedzielę przybywający członkowie znajdą na dworcach kolejowych Członków komitetu przyjęcia z przypiętemi kokardami, którzy zaprowadzą przy-

jezdnych do biura komitetu znajdującego się przy ulicy Grodzkiej w gmachu uniwersytetu naprost kościoła Św. Piotra i Pawła. Ztamtąd członkowie udadzą się na nocleg po klasztorach, gdzie już pościel dla nich będzie przygotowana.

Ci więc, którzyby przybyli furmankami, lub na dworcach kolejowych nie odszukali panów z komitetu, niech wprost udadzą się na ulicę Grodzką.

Dnia 5 września rano o godz. 8 nabożeństwo w kościele św. Anny, które odprawi ks. infułat Matzke, a mszę obrządku gr. katolickiego ks. Borsuk, zaś włoscianie z Bierzanowa na chórze spiewać bedą.

Od 9ej do 11 posiedzenie pierwsze w sali Towarzystwa Strzeleckiego w ogrodzie strzeleckim.

O godz. 11½ obiad, a o 3ej po południu zwiedzanie wystawy.

Dnia 6 września z rana dalsze zwiedzanie wystawy, po południu o 2ej posiedzenie w sali strzeleckiej i na zakończenie wspólna uczta.

Każden z członków otrzyma kartę bezpłatnego wejścia na wystawę, a potrzebniejsi pomieszkanie i kwity na obiady bezpłatne. Prócz tego każden otrzyma kokardę do przypięcia na piersiach, żeby wiedziano jako jest członkiem Towarzystwa Kółek Rolniczych.

— Sto szlązaków przybywa jako goście z pp. Cienciałą i ks. Swieżym na czele.

— Wydział krajowy na pokrycie kosztów przyjęcia w Krakowie uchwalił ofiarować 200 złr.

W Lisiejgórze zawiązała się za staraniem tamtejszego dzieżawcy p. Tadeusza Artwińskiego i Zwierzchności gminnej straż ochotnicza pożarna. Wniesiono już statuta do zatwierdzenia. Krakowskie Tow. wzaj. ubezpieczeń przyrzekło dać gminie 300 zł. subwencyi, jeżeli straż lisiogórska i sąsiednie 3 gminy swoją opieką otoczy. Życzymy pomyślnego rozwoju!

Rozmaitości

Dom narodowy w Cieszynie. Polacy na Szląsku austryackim zawiązali Towarzystwo, którego zadaniem jest założenie domu narodnego w Cieszynie, który byłby ogniskiem życia publicznego narodowców polskich na Szląsku. Cel tak piękny zasługuje na poparcie rodaków galicyjskich, co uczynić mogą przez zapisanie się na członków lub przez ofiarowanie darów. Dla chetnych w tym względzie wskazujemy adres: „Dr. Andrzej Cinciała, notaryusz w Cieszynie“.

Rodzina Papieża. Sedziwy wiek i zdrowie obecnego Papieża Leona XIII. zdaje się być dziedziczne w rodzie Pecci. Ojciec Papieża zmarł w 93. roku życia, starszy brat Papieża Karol w 86. roku, inny brat Jan Baptysta w 89. roku, a żyjący jeszcze brat kardynał Pecci, pomimo lat 80, cieszy się zupełnem zdrowiem.

Człowiek bez rąk. We wsi Skipcze na Podolu rosyjskiem żyje włościanin Jakób Biłyk, który będąc pozbawionym obydwóch rąk, posługuje się natomiast bardzo zręcznie nogami. Biłyk liczy lat 30. Urodziwszy się bez rąk, wykonuje nogami różnego rodzaju roboty n. p. kręci papierosa i klei go na zawołanie, goli się sam i innych, gospodaruje, kopie w ogrodzie, pali w piecu itd. W ogóle siła i giętkość palców, jakoteż całej nogi jest zadziwiająca. Tylko podczas zimy, biedny ten człowiek jest ogromnie skrępowany obówiem, i nie może nic robić na dworze. Jest on od 5 lat żonatym i ojcem dwojga dzieci.

Wielu pomarło, ale ten jeden nie. W ostatnim numerze podaje „Diło“ następujaca charakterystyczną anegdotę. Podczas pogrzebu nieboszczyka Zyblikiewicza w jednem prowincyonalnem mieście powiewały na dachach kilku publicznych budynków czarne chorągwie. Włościanie przybywający do miasta, już z daleka dziwili się, co to ma znaczyć. Miarkowali, że to coś „nie na dobre“, ale dokładnie nie wiedzieli, co to takiego. Ktoś objaśnił im, że to „na śmierć“. Przychodzą bliżej, patrzą się: czarna chorągiew na starostwie. „Patrzaj, kumie, starosta umarł:“ — „Ta umarł“ — odpowiada drugi. Idą dalej, czarna chorągiew na sądzie „Oj, oj, oj, i sąd umarł! — „Ta umarł“ — rzeknie drugi. Znowu dalej, czarna chorągiew na Wydziale Rady powiatowej. „Bój się Boga, kumie, i polski becyrk umarł“. — „Taż umarł!“ Blisko za Wydziałem powiatowym był urząd podatkowy, ale na nim nie było chorągwi. „A sztajramt nie umarł!“ — „O, ten nie umrze“.

Krwawe wesele. We wsi Podbiele za Wisłą w Królestwie od kilku dni odbywało się wesele córki najzamożniejszego we wsi gospodarza, Karola Chuścika. Do dnia onegdajszego, pomimo obfitych libacyj wódczanych, wszystkie zajścia, kłótnie, a nawet bijatyki nie pociągały za sobą ważniejszych następstw. Dopiero we czwartek pan młody, Grzegorz Nowacki, kolonista z sąsiedniej wsi, mając widocznie dosyć czterodniowego wesela, oświadczył stanowczo teściowi i towarzystwu, iż żonę zabiera. Chuścik mocno pijany, oparł się zięciowi, z czego wywiązała się zwada, a następnie zbiorowa bójka. Jedna część weselników wzięła stronę Chuścika, druga Nowackiego. Zanim rozważniejsi, a raczej trzeźwiejsi strony walczące rozbroili, bójka przybrała groźne rozmiary. Przedewszystkiem sam Chuścik otrzymał taki cios w twarz, iż ma złamaną szczękę. Żona poszwankowanego a teściowa Nowackiego, rozwścieczona na zięcia, oblała go wapnem. Nieszczęśliwy człowiek wskutek tego postradał oczy. Starszy drużba, Michał Walczak, wyszedł z bójki z przetrąconą nogą, inni zaś w liczbie kilkunastu ponieśli mniej lub więcej ciężkie obrażenia. Oto miły rezultat czterodniowego wesela, tak krwawo zakończonego.

Na kolei.

— Tatulu, a bez co ta masyna tak piscy?

— Oj głupi, zeby tobie kazali ciągnąć taki ciężar, tobyś moze nie piscał?

W karczmie.

— E, e, Mośku, cuz to ty i mnie bedzies miezył osukanym litrem?

— Nie plećta głupstw Wojciechu, bo sze bede gniwacz.

— A cy to nie widzę, ze liter mo dno dubeltowe, jedno nizy, drugie wyzy.

— Aj waj, grojse zache! wi tyz macie na wirzchu sukmane, a pod spodem kożiuch, — a bez tego bedziecze zawsze Wojciechem.

Z powodu uroczystego Święta we czwartek i Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Kółek Rolniczych w Krakowie, następny Nr. „Niedzieli“ wysłany będzie czytelnikom nie jak zwykle w Piątek, ale w przyszłą Sobotę

Ceny targowe z tygodnia.

Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków od zł.	ct	Kraków do zł.	ct.	Lwów od zł.	ct	Lwów do zł.	ct.	Tarnopol od zł	ct.	Tarnopol do zł.	ct	Jarosław od zł.	ct.	Jarosław do zł.	ct.
Pszenica . . .	8	—	8	25	7	—	7	65	6	80	7	30	7	—	7	50
Żyto	5	60	6	—	4	50	5	5	4	50	5	—	4	60	5	15
Jęczmień . . .	5	—	6	—	3	50	4	—	3	50	5	—	4	—	6	—
Owies	5	25	5	75	3	50	4	—	3	40	3	90	3	60	4	—
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	—	—	5	—	4	50	7	—	4	70	7	—
Tatarka	—	—	—	—	—	—	5	50	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	22	—	42	—	25	—	40	—

Nazwa zboża	Przemyśl od zł.	ct	Przemyśl do zł.	ct.	Rzeszów od zł.	ct.	Rzeszów do zł.	ct.	Tarnów od zł.	ct.	Tarnów do zł.	ct
Pszenica . . .	—	—	7	—	7	—	8	—	7	50	8	—
Żyto	—	—	4	75	4	50	5	—	5	—	5	40
Jęczmień . . .	—	—	4	—	3	—	5	50	4	—	5	—
Owies	—	—	4	25	4	—	5	—	4	—	5	20
Kukurudza . . .	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	6	—	—	—	6	50	—	—	—	—
Tatarka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	32	—	36	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość za 100 żądają 50 dają 47.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 44 „ 41.

Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł 12 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.